



DEMO

MASKI

Kasia Szewczyk i Jacek Skowroński

RW2010

KASIA SZEWCZYK & JACEK SKOWROŃSKI
POD KRZYŻEM ŚWIĘTEGO ANDRZEJA
ze zbioru
MASKI

Oficyna wydawnicza RW2010 Poznań 2013

Redakcja Joanna Śłużyńska

Korekta Natalia Szczepkowska

Redakcja techniczna zespół RW2010

Copyright © Kasia Szewczyk i Jacek Skowroński 2013

Okładka Copyright © Mateo 2013

Copyright © for the Polish edition by RW2010, 2013

e-wydanie I

ISBN 978-83-7949-018-9

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie całości albo fragmentu – z wyjątkiem cytatów w artykułach i recenzjach – możliwe jest tylko za zgodą wydawcy.

Aby powstała ta książka, nie wycięto ani jednego drzewa.

Oficyna wydawnicza RW2010

Dział handlowy: marketing@rw2010.pl

Zapraszamy do naszego serwisu: www.rw2010.pl

Pod krzyżem świętego Andrzeja

Stary, rozklekotany Ikarus zatrzymał się przed krzyżem świętego Andrzeja.

– Panie kierowco, chcę wysiąść! – krzyknął facet siedzący na samym końcu.

– Tu nie ma przystanku.

Autokar dawno powinien był ruszyć, jednak włókł się tylko, powoli, pomalutku mijając koślawy znak. Zatrzymał się na środku torów, silnik zgasł. Pasażerowie zaczęli wymieniać szept.

– Otwórz pan drzwi!

– Tu nie ma przystanku.

– Tu nie ma przystanku – szeptali podróżni.

– Nie! – wrzasnął.

Choć tak bardzo się starał, choć obiecywał sobie, że tego nie zrobi, zerknął za okno. Tory wiły się jak węże, zdawały się falować i wybrzuszać. Małeńki punkcik na horyzoncie zaczął się przybliżać.

– To on, ludzie, uciekajcie, to on! – Chłopak upuścił plecak na ziemię, rzucił się do drzwi.

Były zamknięte.

Mógł zamknąć oczy lub patrzeć przez szybę. I tak widziałby to samo. Niebo pociemniało, kształt na horyzoncie zbliżał się z niepokojącą prędkością. Całkiem zaszło słońce, za nadchodzącym kształtem kroczyła czerń.

Tłukł łokciem w szybę, jednak ta nie ustępowała.

– Otwórz! Wypuść, ja...

Znał ten kształt. Oglądał go milion razy. W snach, na jawie, siedząc w szkolnej ławce i przez sen, i kiedy kochał się z żoną...

– Wypuść mnie! Po mnie idzie, po mnie!

Wierzgnął nogami i usiadł na łóżku. Pościel była mokra od potu.

Ulica świeciła pustkami. Dochodziło południe, lipcowe słońce prażyło, a ponemieckie kamieniczki rzucały cień tylko na skrawek krzywego chodnika. Drzwi jednej z klatek otworzyły się z łoskotem, drobna dziewczyna wybiegła na ulicę.

– Paweł! – krzyknęła, biegnąc przez pustą jezdnię. Wielkim susem przeskoczyła trawnik, o mały włos się nie przewróciła. Od chłopaka w czarnym swetrze dzieliło ją kilkanaście metrów; najwyraźniej nie usłyszał.

– Paweł! – zawołała jeszcze raz, głośniejszym głosem, ile sił w płucach. Nie panowała nad uśmiechem, promieniała cała, choć oddech się urywał, a w boku łapała kolka.

Wysoki, dobrze zbudowany chłopak przystanął, zdjął słuchawki z głowy i rozejrzał się zdezorientowany.

Wpadła na niego z impetem, gdy zaczął się odwracać.

– Wypatrzyłam cię... z kuchni... – wysapała, nie mogąc złapać tchu. – O Boże... przepraszam. Pomyliłam pana z kimś.

Zmieszana cofnęła się o krok, ściskając w dłoniach zatłuszczony pakunek. Słodki zapach sprawił, że chłopak przełknął ślinę.

– Nic nie szkodzi, bardzo lubię... – śmiało popatrzył w zielone oczy – pączki.

– Zobaczyłam z kuchni... – W oczach stanęły jej łzy. – Przepraszam... Pan jest taki podobny...

– Też mam na imię Paweł. – Nie spuszczał z niej wzroku, dziwnie zadrgały mu kąćki ust. – Pewnie dawno się nie widzieliście?

– Trzy lata – odpowiedziała i wyraźnie chciała się odwrócić.

– Proszę zaczekać! Może powie mi pani, jak znaleźć ulicę Franciszkańską?

– To... – Potarła nos, jakby usiłowała zetrzeć z niego piegi. – To trochę skomplikowane.

– Zaprowadziłaby mnie pani? Jestem tu pierwszy raz.

– Nie, nie mogę. Zostawiłam gary na ogniu, muszę wracać. – Zawahała się. – Proszę iść cały czas prosto do krzyżówki, potem pan kogoś spyta.

– Szkoda... – Zrobił grymas udawanej rozpacz. – Muszę kogoś odwiedzić, ale po południu może... – zająknął się, widząc wyraz jej twarzy. – Nie miałem na myśli nic złego.

Odwróciła się na pięcie, zrobiła kilka kroków i niespodziewanie zerknęła za siebie.

– Jest taki nieduży bar „U Rafała”, znajdzie pan. Zresztą nie, nie mogę... Przepraszam.

– Będę czekał. A te pączki...

Rzuciła w jego stronę tłusty pakunek, złapał go, wykonując niezdarne ruchy. Roześmiała się na widok jego zdziwionej miny, pomachała jeszcze i pobiegła w stronę domu.

Odrapana klatka schodowa, szare drzwi. Weszła do kuchni, zbliżyła się do okna. Uśmiech znikł z jej twarzy. Przez firankę obserwowała, jak chłopak przykucnął, żeby zawiązać sznurowadło. Przekręcił głowę, zerkając w jej stronę. Prosta czynność zajęła mu znacznie więcej czasu niż zwykle. Czy to mogło coś oznaczać? Jest taki podobny, pomyślała, ma nawet ten sam uśmiech, trochę cyniczny, a trochę zawadiacki... Zdażyła mu się dokładnie przyjrzeć. Kiedy mówił, zdarzało mu się odwracać wzrok, jakby nie był pewien własnych słów. Albo jakby kłamał. I zauważyła coś jeszcze. Nosił zwyczajne płócienne pantofle bez sznurowadeł.

Spojrzała na miskę pełną surowego ciasta na pączki.

Włączyła radio.

Niech mówią, że to nie jest miłość...

– O nie, tylko nie to. – Błyskawicznym ruchem zmieniła stację.

Gdy ciebie zabraknie... Niebo rozstąpi się, w nicości trwam.

– Tak, dobij mnie, kurwa!

Zbyt gwałtownie sięgnęła do wyłącznika, odbiornik spadł z kuchennego stołu i roztrzaskał się o terakotę.

Wiedziała, że teraz przyjdą złe myśli. Nie wiadomo skąd w głowie pojawiła się melodia, usta poruszyły się bezdźwięcznie.

Wszystko byłoby inne, gdybyś tu była, ja wiem... nie tak trudne i dziwne...

Odsunęła szufladę i wyjęła fiolkę z lekami.

– I co z tego, masz lepszy pomysł? – wyszeptała do swego odbicia w lustrze.

Lustrzana Anna pokiwała głową...

Chłopak udawał, że zawiązuje nieistniejące sznurowadło, obserwując okna kamienicy. Czekał, aż w jednym pojawi się twarz dziewczyny, może tylko mignie przez chwilę za firanką, ale to wystarczy. Jest. Zaśmiał się w duchu na myśl, że zapewne bez trudu przejrzała jego malutką, z pozoru nieporadną gierkę – nawet z okna musiała widzieć, co ma na nogach. Żadna kobieta nie pozostaje obojętna na oznaki fascynacji. Przyjdzie. A nawet jeśli nie, jeśli okaże się zbyt nieśmiała, to on zapuka do niej...

Wiem, że to tylko marzenia, wiem, że nie do spełnienia...

Muzyka sączyła się z zawieszzonego pod sufitem głośnika. Nieliczne towarzystwo przy okrągłych stolikach prowadziło zwyczajowe rozmowy, ktoś czknał o wiele za głośno, automat w rogu wygrał bzdurną melodyjkę, oznajmiając podchmielonemu delikwentowi, że i tym razem nie miał szczęścia.

Zauważył ją od progu, siedziała na wysokim stołku przy barze, bawiąc się słomką zanurzoną w pękatej szklance. Ten sam uśmiech zadrgał mu w kącikach ust. Podszedł, rzucił plecak na podłogę i usiadł obok. Zamówił piwo, spojrzał pytająco na dziewczynę, lecz ta pokręciła tylko głową. Poczekał, aż barman przyniesie kufel i

wróci na swoje miejsce, pociągnął długi łyk i już otwierał usta, gdy dziewczyna odezwała się pierwsza:

– U nas nie ma ulicy Franciszkańskiej.

– Nie wiedziałem. Ta mi pierwsza przysłała do głowy. Mieszkałem kiedyś na Franciszkańskiej, całe życie właściwie, póki... Tam był nasz dom dziecka.

– Był?

– No jest. Tylko to już nie jest mój dom.

– Nie jest – powtórzyła mechanicznie. – A gdzie mieszkasz?

– Trochę tu, trochę tam. Nigdzie właściwie.

– I pewnie nie masz na imię Paweł?

– Tak naprawdę nie wiem, jak mam na imię. Ktoś mnie porzucił w kościele. Rodzice... – zająknął się, widać z trudem przychodziło mu wymówić to słowo – nieznani. W domu dziecka dali mi Władysław, nie lubię go. A ty jak masz na imię?

– Anna. Przepraszam.

– Nie musisz, skąd miałaś wiedzieć? Nawet wolę, jak mówisz mi Paweł. Opowiesz mi o nim?

– Dlaczego?

– Bo musi być kimś wyjątkowym, jeśli taka dziewczyna czeka trzy lata. Zresztą, nie mów, jeśli nie masz ochoty.

Zakołysała szklanką, drobne bąbelki oderwały się od ścianek, kostki lodu były już tylko wspomnieniem. Jakiś podchmielony gość otarł się o jej plecy w drodze do toalety. Wyjęła słomkę, napiła się bezpośrednio ze szklanki i powolnym ruchem odstawiła ją na blat, jakby nie chciała wywołać najmniejszego dźwięku.

– Mija trzeci rok, odkąd widziałam go po raz ostatni. Wyjechał do Gdańska, jakiś znajomy załatwił mu świetną robotę. I tak... I już tam został. Poznał kogoś, szybko ślub, rok temu urodził im się synek. Nie, nie mam żalu. Zawsze pamięta o kartce na święta...

Dopiła drinka. Barman pojawił się jak duch, poprosiła o to samo.

– Wychowaliśmy się razem. Jak brat i siostra. Wszystko, absolutnie wszystko chcieliśmy robić wspólnie. Starzy kompletnie nie wiedzieli, co z nami począć. Rozumiesz, lizak na pół, guma do żucia na pół, nawet chorowaliśmy w tym samym czasie. Nie było na nas sposobu...

Mówiła cichym, melodyjnym głosem. Łokcie oparła na barze, zapatrzona w nieokreślony punkt wśród rzędów butelek z kolorowymi etykietami. Luźno rozpuszczone włosy spływały na ramiona. Zamilkła, gdy ktoś wdał się w głośną sprzeczkę z barmanem, kwestionując jakość piwa. Wyprostowała plecy, jakby znużona trwaniem w bezruchu, lecz zaraz wróciła do poprzedniej pozycji. Nie potrafił się powstrzymać przed zerkaniem w miejsce, gdzie między guzikami cienkiej bluzki utworzył się maleńki prześwit.

– Mieliliśmy swój świat, do którego nikt nie miał wstępu – podjęła po chwili. Prędko odwrócił wzrok. – Uwielbialiśmy tajemnice i zagadki, zakopywanie skarbów na polu. A kiedy kazali nam bawić się tylko na podwórku, trzepak był nasz. Skakaliśmy z niego na stos skoszonej trawy albo godzinami wisieliśmy głową w dół. Ale charakterki mieliśmy przewrotne, gdy tylko nadarzyła się okazja, zapuszczaliśmy się byle dalej od domu. Aż do torów kolejowych...

Spokojny głos załamał się. Chłopak uważnie obserwował wyraz jej twarzy, zmieniający się podczas opowiadania. Od błogiego uśmiechu po rozbawienie. Nagle przygryzła wargi, przetarła spocone dłonie. Dopiero teraz historia naprawdę go zaintrygowała.

– I? Mów, mów, cały czas słucham.

Kiwnęła głową. Znow sięgnęła po drinka, lecz tym razem wypiła więcej. Nie odstawiała szklanki na blat. Przytuliła ją do ramienia.

– Uwielbialiśmy łązić po torach, ciągnęło nas tam, jak w żadne inne miejsce. Najfajniej było wieczorem, o dziewiętnastej przejeżdżał pociąg, a my wcześniej

kładliśmy na szynach różne drobiazgi. Wiesz, monety, plastikowe żołnierzyki, kamyczki. I kiedyś... To było lato, kiedyś wybraliśmy się tam po zmroku. Z latarkami. Szukaliśmy tych wszystkich pierdół, bo wcześniej nie mogliśmy wyjść z domu. Potknęłam się o jakąś ułamaną wiatrem gałąź i przewróciłam. Paweł mignął latarką. To nie była gałąź, tylko nogi w spodniach. Pijany facet gibał się na czworakach i próbował wstać. Jak mnie zobaczył, zaczął coś krzyczeć, szarpał za ubranie i przeklinał. To było straszne, wialiśmy, aż się za nami kurzyło! Nazajutrz podsłuchałam, jak ojciec opowiada o pijaku, który zginął pod kołami pociągu. – Zadygotała cała. – Obcięło mu nogi i głowę...

Dreszcz przebiegł mu po plecach. Wyciągnął rękę, by objąć dziewczynę, jednak nie zrobił tego. Znow zagryzła usta, miała jeszcze coś do powiedzenia.

– Ja, my... mieliśmy wtedy dziesięć lat. Wiesz, jak wtedy działa wyobraźnia? Jakie podsuwa obrazy? – Patrzyła mu prosto w oczy. Choć ani razu nie załkała, po policzkach ciekły strumyki łez. – To była nasza wina. I nigdy już nie poszliśmy na tory. Nigdy, baliśmy się. I ten strach. To jak opętanie. Coraz gorzej, coraz gorzej. – Zaciśnięte kurczowo na szklance palce zbieleły. Wyobraźnia podsunęła mu obraz pękającego szkła i kapiącej krwi, ale nie uczynił najmniejszego ruchu. – Do dziś truchleję, słysząc gwizd lokomotywy. Boję się. W najgorszych snach widzę nasyp kolejowy i czołgającego się po nim człowieka. Korpus. Bez nóg, bez... głowy.

Zakryła dłońmi twarz.

– **P**ijana jestem. Zmieńmy temat, przepraszam – jęknęła, odstawiając na blat któregoś z kolei drinka.

– Więc chodźmy stąd. Pokażesz mi miasteczko?

Powoli spacerowali wąskimi ulicami. Świeże powietrze zamiast trzeźwić, zdawało się jeszcze bardziej oszołamiać dziewczynę. Potykali się o nierówne

krawężniki, śmiali się, jakby nic się nie stało, jakby Anna wcale nie opowiedziała swojej historii.

W pewnej chwili zerknęła na zegarek, poruszyła bezgłośnie ustami i zmarszczyła brwi. Wydawała się dziwnie rozkojarzona, nieostroźnie wsadziła stopę w jakąś szczelinę i padłaby jak długa, gdyby nie złapał jej za ramiona. Potem objął ją i łagodnie przygarnął do siebie.

– Nawet nie wiem – wciągnął powietrze przez jej miękkie, pachnące owocowym szamponem włosy – jak masz na imię.

– Nie pytałeś... – Policzki ją piekły, a w brzuchu zawirował rój motyli. – Anna.

Pytałem, a ty odpowiedziałaś, pomyślał, ale nie powiedział tego głośno. Zamiast tego szepnął łagodnym, niemal obojętnym tonem:

– Zaprowadź mnie tam.

Nie spytała, gdzie ma go zaprowadzić. Po tym wszystkim, z czego się zwierzyła, mogło być tylko jedno „tam”.

Poczuł, jak jej małe dłonie kurczowo zaciskają mu się na plecach, oddychała płytko, wciągając powietrze urywanymi haustami.

– Nie bój się, będę cały czas obok. Nie wolno tak się zadrećzać, wystarczy raz się przełamać, jeden raz nie zamknąć oczu, gdy przychodzą upiory, żeby je przegnać. Więcej się nie pojawią, bo one żywią się twoim strachem, potrzebują twojego lęku.

Chciała mu powiedzieć, że nie boi się, że mu ufa i jest gotowa na wszystko. Ale nie musiała. Blask zielonych oczu wyrażał więcej niż jakiegokolwiek słowa. Delikatnie wyswobodziła się z jego objęć i uśmiechając się, wyjęła z torebki zatłuszczony pakunek.

– To dla ciebie. Pomyślałam, że pewnie będziesz głodny. Jeśli przyjdiesz...

Był głodny. Kupując w barze kolejne piwa, liczył w myślach pieniądze i starał się odsuwać wizje ociekających tłuszczem frytek. Odwracał wzrok, kiedy klienci odbierali zamówione porcje, ale sam zapach wystarczał. Pewnie coś zauważyła, gdy

przyszło płacić rachunek, prędko podsunęła barmanowi banknot, ucinając wiszące w powietrzu pytanie: „Liczyć razem czy...?”.

– A ty? – Rozerwał niezręcznie papier i podsunął w jej stronę.

– Dzięki, mam dość, cały dzień jadłam tylko pączki.

Ja też, chciał powiedzieć, ale tylko głośno przełknął ślinę.

Patrzyła z wyraźną przyjemnością, jak pochłania pachnące wypieki, brudząc sobie lukrem palce. Wzięła go pod rękę i poprowadziła w sobie tylko znanym kierunku. Szybko skończył jeść, pomachał rozcapierzoną dłonią, strzepując resztki słodkości, wykonał gest, jakby chciał wytrzeć o sweter i w końcu zwyczajnie oblizał palce.

– A wiesz, że stąd nie da się wyjechać? – zaczęła. – Każdą wylotówkę przecinają tory. Każ... – czknęła, bez przejawów najmniejszego zakłopotania. – Każdą. Jemu się udało.

– Pawłowi?

– Tak. Zawział się i... Ech, miałam już o tym nie mówić. Lukier masz na brodzie.

Zabudowania stawały się coraz rzadsze, asfaltowa szosa zmieniła się w wąską polną drogę. W pewnym momencie Anna skręciła w ledwie widoczną ścieżkę, wiodącą się wśród krzewów i rachitycznych drzewek. Zatrzymała się nagle, gdy przez gałęzie ukazał się stary nasyp.

– Nie mogę, nie potrafię... – Kurczowo zacisnęła palce na jego ramieniu.

– Chodź, trzymaj mnie mocno i chodź – wyszeptał i objął ją w tali.

– Nie, Paweł. Nie... proszę. – Załkała.

– Chodź, powiedziałem! – Wykręcił jej boleśnie rękę i zatkał usta, nim zdążyła krzyknąć. – I nie szarp się, kurwa, dobrze ci radzę!

Brutalnie prowadził potykającą się dziewczynę, ignorując stłumione jęki. Gdy znaleźli się na torach, odwrócił ją do siebie, zdjął rękę z ust i zacisnął na szyi.

– Coś ci powiem, a ty będziesz grzeczna i zrobisz, co każe. I nie próbuj krzyczeć, bo będzie bolało. Rozumiesz?!

Skinęła głową, wpatrując się w niego z przerażeniem.

– Nie myśl nawet, żeby uciekać, bo ci połamię ręce i nogi! – Puścił ją i obserwował przez chwilę, czy dobrze go zrozumiała. Anna stała w miejscu, drżąc i łapiąc nierówny oddech. Wyciągnął rękę i jednym szarpnięciem zerwał jej z ramienia torebkę.

– Ania ma pieniążki i odda je Pawełkowi... – Bezceremonialnie wyrzucił zawartość na ziemię. – Klucze Pawełek sobie zabierze, bo wie, że Ania mieszka sama, rozmowni sąsiedzi to prawdziwy skarb. Po wszystkim zostaniesz tu dwie godziny, potem możesz wracać. Klucze znajdziesz pod wycieraczką. Dotarło? – Znów tylko skinęła głową. Znalazł portmonetkę. Rozchylił przegródki. – O, karta do bankomatu! Teraz powiesz mi cztery magiczne cyferki. Prawda, że powiesz?

– Po...powiem. – Nabrała powietrza i przymknęła oczy, jakby usilnie starając się coś sobie przypomnieć. – Dwa...

– Czekaj! – Podszedł tak blisko, że poczuła na twarzy jego oddech. – Małe dziewczynki potrafią być sprytne. Więc się nie pomył. Gdy już zrobię z tobą to, na co od początku miałaś ochotę, powtórzysz numerek. Mam dobrą pamięć, jeśli coś nie będzie się zgadzało... – Musnął palcem guzik jej bluzki. – Przywiążę cię do torów i zaczekamy na pociąg. Wtedy raz dwa sobie przypomnisz. Tylko nie wiem, czy ja nie zapomnę cię rozwiązać.

Drżącym głosem wyszeptała cztery cyfry kodu. Nie zaczynał się od dwójki.

– Coś takiego, naprawdę chciałaś oszukać Pawełka? Zanim randka zaczęła się na dobre? – Pokiwał głową z udawanym niesmakiem i wyjął z plecaka aparat. – Zrobimy parę zdjęć, żebyś potem nie latała z jęzorem, gdzie nie trzeba. Jakby coś, będzie je podziwiać całe miasteczko. Nie zależy ci chyba? Pozowałaś kiedyś? No, prędszej!

Nie zrozumiała. Zielone oczy wpatrywały się w niego z niemym błaganiem.

– Rozbieraj się, kurwa! – Strzyknął śliną przez zęby. Odczekał kilka sekund i dodał, cedząc wyraz po wyrazie: – Bo jak ci pomogę, to nie będziesz miała, w co się ubrać!

Dziewczyna zrobiła coś zupełnie nieoczekiwanego – powędrowała wzrokiem gdzieś ponad jego ramieniem, uśmiechnęła się radośnie i zawołała:

– Paweł!

Miał dobry refleks, natychmiast się odwrócił, przybierając postawę boksera. Ale za nim nikogo nie było. Za plecami usłyszał tłumiony chichot.

– Stary numer, ale każdy się daje nabrać.

– Co ty kombinujesz?!

Anna stała dokładnie w tym samym miejscu, ale była dziwnie rozluźniona.

– Jak się bawić, to na całego. Nie musiałeś mi grozić i odstawiać tego całego cyrku. – Przejechała końcem języka po ustach. – Prawdę mówiąc, jesteś znacznie przystojniejszy od Pawła.

Obserwował ją, próbując doszukać się fałszu w słodkim głosie. Dziewczyna przybrała pozę modelki i dotknęła guzika obcisłych džinsów.

– Co mam zdjąć najpierw: górę czy dół? – Nie odpowiedział. – Mnie wszystko jedno, i tak nie mam nic pod spodem.

– Z tym strachem przed pociągami, to był kit...?

– Niezupełnie. Ale znalazłam na niego sposób, kiedy to robię tutaj, lęk ustępuje. I nie wraca przez dłuższy czas. A kiedy znów się pojawia, przychodzę tu z kimś nowym. Gdybyś nie okazał się taki... uczynny, sama bym cię tu przyciągnęła.

– Góra.

– Tradycjonalista. – Rozpięła pierwszy guzik. – Mężczyźni są tacy przewidywalni, tylko jeden poprosił o dół.

– Jeden? Dużo ich było?

– Nie, nie tak znów wielu. – Rozpięła kolejny guzik. – Muszę uważać, gdyby to działało się zbyt często, byłoby podejrzane...

Chłopak zachwiał się nagle i zamrugał oczyma, jakby usiłował skupić wzrok.

– Rozumiesz, jeden czy dwa nieszczęśliwe wypadki rocznie jeszcze ujdą. – Dotknęła następnego guzika, ale go nie odpinała. – Chyba wystarczy.

– Co się... dzie...je?

– Ostrożnie, kochany, bo się potłuczysz. – Pomogła mu usiąść, przytrzymała głowę, gdy przewrócił się na bok. – Tak, bardzo ładnie, szyjka na jednej szynie, nóżki na drugiej.

– Ty mi... co... coś... Jak?

– Łasuch z ciebie. Wiesz, że łakomstwo jest grzechem?

– Pącz...

– ...ki – dokończyła słodkim głosem. – To środek do rozluźniania mięśni, przedawkowałeś trochę. Najzabawniejsze jest to, że pacjent jest przytomny, wszystko słyszy i rozumie. – Zerknęła na mały, damski zegarek. – Pospieszny do Gdańska przejeżdża za siedemnaście minut.

– Dla...czego?

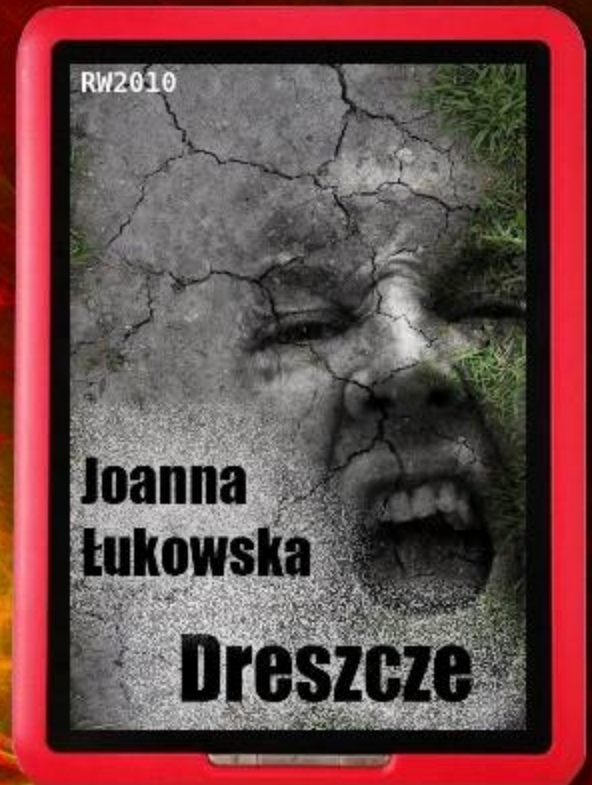
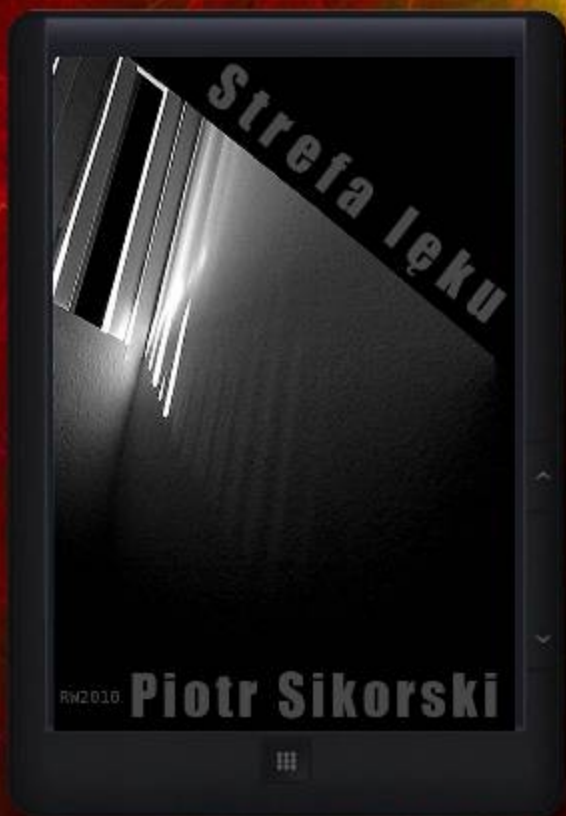
Posłała mu zagadkowy uśmiech i wyjęła z torebki płaski aparat.

– Paweł będzie ze mnie bardzo dumny.

Oficyna wydawnicza **RW2010**

**Na każdą kieszeń
na każdy czytnik**

Myślimy, że zło przytrafia się innym. Póki nie dotknie nas zimnymi palcami, nie złapie za gardło, nie ścisnie za serce. Czasem mrok staje się codziennością, a śmierć kusi brakiem odczuwania. Czasem wampir wyziera z oczu bliskiej osoby, a potwór śpi tuż obok. Z otchłani ratuje nas miłość, przyjazna dłoń, drugi człowiek.



By zapanować nad wewnętrzną strefą lęku, musimy najpierw ją nazwać, a potem stanąć oko w oko z największym koszmarem. Bohaterowie *Strefy lęku* Piotra Sikorskiego wpadli w sidła strachu. Czy zdołali się z nich wydostać? Czy można uciec przed strachem? A może lepiej nauczyć się go kontrolować?

**Dobre ebooki
w dobrej cenie**

szukaj na

www.rw2010.pl

lub w e-księgarniach

RW2010

REWOLUCJA WYDAWNICZA!